Cena 40 gr. PO KONFISKACIE NAKŁAD DRUGI Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

ODNOWA

.TYGODNIK

25 kwietnia 1937 r. Niedziela Rok II. Nr. 25 (24)

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Warszawa, ul. Traugutta Nr. 3, m. 6. Telefon: 6.97-99.

NASZA ANKIETA

Były minister spraw wewnętrznych, wieloletni prezydent m. Poznania, organizator najwspanialszej polskiej wystawy i wzorowej działalności gospodarczo-narodowej w Wielkopolsce P. Cyryl Ratajski zabiera dzisiaj głos. Zwracamy na to szczególną uwagę. Bo to nietylko glos zasłużonego działacza, lecz symboliczny wyraz poglądów całej prowincji, która w umiejętnem rządzeniu dotychczas przykład daje, aż kiedyś całemu krajowi dostarczy ludzi.

REDAKCJA.

CYRYL RATAJSKI.

Naród i państwo

I. Narody historyczne żyją w ustrojach państwowych. Państwo jest formą współżycia obywateli, osiadłych na pewnym obszarze ziemi, skupionych w naród, t. j. związanych wspólną mową, obyczajami, kulturą, historją. Treścią istnienia, zadaniem i celem państwa jest rozwój narodu. „Państwowiec" w tem rozumieniu, że państwo jest celem jego dążeń, myli się co do zasadniczych pojęć. Państwo jest środkiem do celu; celem istotnym może być tylko naród i jego dobro. Ustrój państwowy ze swoimi atrybutami: siłą i porządkiem prawnym, może być tylko sposobem do osiągnięcia pełni doskonałości narodu.

Naród Polski przez lat sto dwadzieścia żył odrębnie, bez własnego ustroju państwowego, w ramach trzech obcych państwowości. Ktoby chciał twierdzić, że bez państwa niema narodu, zaprzeczyłby istnieniu narodu polskiego w przeciągu całego wieku dziewiętnastego. A przecież był to okres niezwykłej jego żywotności kulturalnej i prężności duchowej, bardzo znacznego rozrostu liczebnego, świetnej pozapaństwowej organizacji społecznej, był to czas dojrzewania do osiągnięcia własnych form bytu państwowego.

Państwo jest przejawem wtórnym, jest zewnętrznym organem dojrzałego do niepodległego życia narodu. Jądrem, istotną treścią zagadnienia pozostanie zawsze naród i jego dobro.

Twórcy konstytucji z 23 kwietnia 1935, unikając wyrazu „naród", stracili z oczu główny cel ustawy zasadniczej: dbałość o przyszłość narodu polskiego. Nowoczesna Polska w ustalonych granicach i w swojem położeniu geopolitycznem, nie może mieć charakteru imperjum, stworzonego dla obrony interesów nietylko polskich, ale także innych narodowości, — niemieckiej, ruskiej, litewskiej czy żydowskiej. Może być tylko państwem narodowem, dbającem przedewszystkiem o interesy Polaków, a tolerującem mniejszości narodowe w ramach norm ładu i porządku Państwa Polskiego. Nie może naśladować form ani przedrozbiorowej federacyjnej Rzeczypospolitej Polskiej z mniejszością polską, ani imperjum brytyjskiego, ani Austrji przedwojennej, ani dzisiejszej Szwajcarji. Może tylko wzorować ustrój swój na państwach narodowych, jak Francja, Niemcy, Włochy, obejmujących równie silne jak w Polsce mniejszości obcoplemienne (niemieccy Alzatczycy, celtyccy Bretoni we Francji, — Polacy, Serbowie łużyccy w Niemczech, — Słoweńcy, Chorwaci, Niemcy we Włoszech).

II. Na podstawie tych zasadniczych rozważań, powszechnie znanych, ale w Polsce nie wszędzie uznawanych, należy rozpatrzyć, jakie formy ustroju państwowego są dla nas najodpowiedniejsze. Otóż zdaniem mojem takie, które najpewniej poręczają osiągnięcie na zewnątrz siły i znaczenia, na wewnątrz szczytów cywilizacyjnych i wysokiego poziomu kulturalnego wszystkim obywatelom polskim, t. j. przyznającym się do narodowości polskiej. Ażeby te wartości narodowe uzyskać, należy dążyć, aby obywatele-Polacy — od innych tego żądać nie możemy — mieli pełne poczucie odpowiedzialności za losy całego narodu polskiego, jego pełny rozwój i promienną przyszłość. To poczucie odpowiedzialności należy wzmagać przez przyciągnięcie możliwie jak najszerszych warstw do współdziałania dla dobra narodu, i to zarówno w pracy władz państwowych, jak i w zakresie wszystkich dziedzin samorządu politycznego, gospodarczego i kulturalnego. Rozumowanie powyższe stawia w Polsce poza nawias dyskusji dyktatury wszelkiego typu, faszystowskie czy proletarjackie, elitarne czy wojskowe, a domaga się zastosowania rzetelnych zasad demokratycznych, opartych na właściwym doborze ludzi drogą selekcji naturalnej, t. j. drogą uznania przez współobywateli przydatności do służby publicznej na właściwem miejscu, na podstawie ogólnego wykształcenia, zawodowego wyszkolenia, zdolności do pracy i czystości charakteru.

Zasada wyłuszczona wymaga przedewszystkiem, ażeby w Polsce były wybrane izby ustawodawcze na podstawie bezpośrednich *wyborów powszechnych.* Ordynacja wyborcza, uczciwa w celach i środkach, może być uchwalona przez Sejm i Senat, lub wydana przez Prezydenta Rzeczypospolitej na podstawie upoważnienia Sejmu i Senatu. Byłoby aktem demagogji, a nie demokratyzmu, gdyby dopuścić do wyborów także analfabetów, będących tylko ofiarą przekupniów sumień ludzkich. Posłem czy senatorem mógłby być każdy obywatel,

władający w piśmie i w mowie językiem polskim.

Administracja państwowa winna w wyższym stopniu niż dotychczas polegać na decentralizacji, rozszerzając zakres właściwości samorządów lokalnych, powiatowych i wojewódzkich. Władze wojewódzkie i powiatowe, poza wojskiem i sądem, winny być zespolone. Niezależność sądownictwa winna być nietylko pozorną, ale rzeczywistą.

III. Łatwiej jest ustalać zasady ustroju państwowego, trudniej je sprawiedliwie stosować. Polska w ostatnich latach nie przestała w zasadzie być państwem demokratycznie rządzonem, a jednak widzimy wszyscy, jak dalece odbiegła od wzorów form demokratycznych.

Rozbieżność pomiędzy teorją i praktyką pogrążyła Polskę w taki stan rozkładu prawnego i moralnego, że przyszłość narodu polskiego jest poważnie zagrożona. Obecna praktyka życia państwowego kłóci się już nawet z duchem konstytucji z 23 kwietnia 1935. Treść konstytucji, wydanej celem stworzenia silnego rządu, nie przeszkodziła temu, że rząd uznał wodza naczelnego jako organ nadrzędny, wyzbywając się tem samem władzy nad wojskiem, jako organem woli i siły rządu. Zanika inicjatywa obywatelska, a góruje wszędzie biurokracja. Obywatele uważani są za głupich, mądrzy są tylko mianowani urzędnicy. Zubożenie Polski umysłowe i moralne jest na skutek tego wypaczenia myślowego znacznie większe, niż panująca powszechnie nędza materjalna. Wyklinanie obywateli niezależnych przez elitę rządzących doprowadza Polskę do słabości coraz bardziej oczywistej. Wynikiem ostracyzmów politycznych jest polska armja emerytów, niespotykana i w najstarszych państwach, bo równająca się liczbą wszystkim siłom zbrojnym Polski lub jej armji urzędników czynnych. Potrójny ciężar publiczny, — t. j. armja wojskowa, urzędnicza i emerytalna, — taką siłą bezwładu przygniótł nasze życie, że Polska osiąga ujemne rekordy światowe w bezrobociu, strajkach, w analfabetyźmie, w handlu zagranicznym, w motoryzacji.

Przeludnienie Polski, spowodowane naturalnym przyrostem ludności 2 miljonów w ostatnich 5 latach, i brak możliwości szybkiego uprzemysłowienia miast, wywołuje zło konieczne stałego odpływu nadmiaru poza granice państwa. Skoro więc nieodzowną jest rzeczą odtransportowanie z Polski conajmniej połowy rocznego przyrostu, t. j. około 200 000 ludzi rocznie, to każdy obywatel uczciwy przyznać musi, że do wywozu nadaje się raczej żywioł nalotowy, jakim jest międzynarodowo myślące społeczeństwo żydowskie, niż wykorzenianie z odwiecznych siedzib ludu polskiego. Emigracja żydowska jest w dzisiejszej dobie koniecznością życiową, a jeśli nie starczą do przejęcia kilku miljonów żydów kraje wschodnie, jak Palestyna, Transjordanja, Syrja i Irak, to w drodze porozumienia pomiędzy Rosją, Rumunją i Polską należy wydzielić obszar ziemi nad Morzem Czarnem, na którymby żydzi rosyjscy, rumuńscy i polscy mogli stworzyć sobie możność odrębnego zbiorowego życia politycznego i gospodarczego i własny ośrodek zaspokojenia swoich potrzeb materjalnych i duchowych.

Prawdziwie demokratyczna Polska może być pewna życzliwego poparcia wielkich demokracyj światowego znaczenia, t.j . Francji, Anglji i Stanów Zjednoczonych Ameryki. Nie tracąc z oczu stałego niebezpieczeństwa, płynącego z bezpośredniego sąsiedztwa dwóch wielkich narodów, t. j. Niemiec i Rosji, rządzonych obecnie sposobem totalnym, i poświęcając większą część swoich zasobów materjalnych na utrzymanie silnej armji bojowej, naród polski winien być przeświadczony, że armja może być zużyta tylko do obrony bytu niepodległego narodu, a nie do walk wewnętrznych. Naród polski w swej olbrzymiej większości pragnie, aby armja była jak najdoskonalej wyposażona, moralnie i technicznie. Dowódcy wojskowi mają przy obecnym postępie techniki zadanie niezwykle trudne i odpowiedzialność historyczną olbrzymią. Wystarczy dla dobra narodu, jeśli kierownicy armji będą dzielnymi fachowcami wojskowymi, służącymi radą odpowiedzialną co do osiągalności celów politycznych w razie zbrojnych zatargów, grożących lub już wybuchłych. Czerpiąc moc swoją ze wszystkich warstw narodu polskiego, żądając miłości powszechnej narodu, armja i jej wodzowie winni stać zdala od wewnętrznych walk zmiennych obozów politycznych, a winni być wyłącznie organem każdoczesnego rządu, konstytucyjnie powołanego do sterowania losami narodu.

Naród Polski będzie miał przyszłość zapewnioną, jeśli oprze się na jak największej liczbie patrjotów polskich.

Powoływanie się na autorytety różnych wyroczni, z natury rzeczy omylnych, może go łatwiej wykoleić, niż oparcie na zbiorowej woli obywateli o pełnem poczuciu odpowiedzialności za przyszłość Ojczyzny.

„Gdy człowiek rozumny zacznie mówić jakieś zdanie, nie domyślamy się. jak je skończy. Gdy zacznie głupi — wiemy napewno".

(Aleksander Świętochowski. Herezje i paradoksy. Wiadomości Literackie).

MARJAN KUKIEL.

Z przeszłości pewnego sojuszu

Gdy na widownię polityczną wyłonił się w latach ostatnich zarys sojuszu Francji z Rosją sowiecką w postaci paktu wschodniego, który stał się jednym z zasadniczych czynników sytuacji międzynarodowej nie dziw, że aktualności nabrały dawne francusko - rosyjskie sojusze i doświadczenia, jakie z nich wyniosła Francja. Na te karty historji politycznej baczną uwagę zwracać powinni Polacy, gdyż każde dotychczasowe współdziałanie francusko - rosyjskie albo warunkowane było nieobecnością Polski, albo łączyło się z poświęceniem jej na ołtarzu nowej przyjaźni.

Pamiętać należy, że jeszcze przed rozbiorami dawnej Rzplitej był okres, kiedy Francja Ludwika XV znalazła się, jeśli nie w sojuszu, to we wspólnym obozie z Rosją, jako sprzymierzeńcem sojuszniczej Austrji. przeciw Prusom. Polska, naturalna zdawałoby się sojusznica, była wtedy nieobecną. Pogrążona w bezwładzie, przestawała się liczyć w polityce europejskiej. Była to neutralność bezsiły. Współdziałanie rosyjskie przez nagły zwrot w polityce rosyjskiej, wywołany zmianą tronu, ustało w chwili, gdy szło już tylko o *coup de grâce* dla niestrudzonego, zaciętego i genialnego, ale ostatkami goniącego przeciwnika. Złudzenia sojuszu franko - rosyjskiego rozwiały się. Przyszedł sojusz prusko - rosyjski. Bez wiary i bez stanowczości nawróciła Francja do starego systemu politycznego, budującego na Polsce i na Turcji. Nieszczęśliwe dzieje konfederacji barskiej i jednoczesnej wojny turecko - rosyjskiej, zakończone pierwszym podziałem Polski i okaleczeniem Turcji, doprowadziły do ostatecznego załamania się tej tradycyjnej polityki, do zbliżenia się do Rosji, do nawrotów dawnej ku Prusom przyjaźni, do poświęcenia najżywotniejszych interesów Polski dla kombinacyj, prowadzących, jak mniemano, do równowagi i trwałego pokoju na kontynencie. Tę politykę Vergennes'a wobec Polski przedstawił świeżo prof. Józef Feldman w pracy pod wymownym tytułem: „Na przełomie stosunków polsko - francuskich 1774 — 1787". A gdy czyta się interesujące jej karty o zmianach zachodzących w świadomości francuskiej w stosunku do Rosji pod wrażeniem jej europeizacji przez Piotra W. zaczętej, posuniętej potężnie naprzód przez Katarzynę, przez mimowolne skojarzenie przychodzi na myśl legenda dzisiejszej Rosji stalinowskiej z jej „osiągnięciami" i „dokonaniami". Podziw Voltaire'a dla Katarzyny i jej oświeconych rządów odżywa podziwem niejednego dziś pisarza i uczonego francuskiego dla światłych i demokratycznych rządów Stalina. Znalazł się niedawno napoleonista francuski, który odnalazł w Stalinie coś z Bonapartego. Odległość czyniła swoje w XVIII w. Czyni swoje jeszcze w XX w. mimo samolotów i radja.

*

Tymczasem dokonały się losy bliższej, lepiej znanej, obojętnie traktowanej już Polski. Zrzucając rosyjski protektorat i stawiając czoło Katarzynie, ściągnęła na siebie najazd i rozbiór drugi; przez to samo jednak odciągnęła Prusy od czynnego udziału w koalicji przeciwfrancuskiej. Porywając za broń pod naczelnictwem Kościuszki sama uległa w śmiertelnej walce, ale przyczyniła się decydująco do oswobodzenia terytorjum francuskiego i do pojednania między Prusami a Francją. Zlekceważony stary sojusznik oddał siłą rzeczy usługi bezcenne. Zniknął odtąd z widowni politycznej jako państwo.

Dalsze stosunki między Francją rewolucyjną i napoleońską a Rosją Katarzyny, Pawła, Aleksandra przechodziły różne stadia: wojny papierowej, prób zbliżenia, morderczych zapasów, nowych prób zbliżenia przy punktach stycznych we wspólnej niechęci ku światowemu władztwu angielskiemu, znowu oddalania się morderczego starcia na tle obustronnych tendencyj do hegemonji na kontynencie, aż przyszedł zwrot raptowny po Frydlandzie: układ w Tylży, pierwszy formalny sojusz franko - rosyjski. Dzieje tego sojuszu, po mistrzowsku opracowanego przez Alberta Vandala, nie ze wszystkim przecież przeniknęła francuska nauka historyczna. W szczególności do ostatnich lat nie zwróciła uwagi na ujawniony (w r. 1901) przez Antoniego Plutyńskiego, wtedy młodego historyka, ucznia Askenazego, zdradziecki układ tajny sprzymierzeńca, cara Aleksandra z posłem austrjackim Schwarzenbergiem w kwietniu 1809 roku, w chwili napaści austrjackiej na Polskę i na Niemcy napoleońskie. Nie docenili też historycy francuscy tych dowodów złej wiary cara, które spietrzyła nauka rosyjska z w. księciem Mikołajem Michajłowiczem na czele. Sojusz był w polityce napoleońskiej złudzeniem, które prysnąć musiało pod naciskiem faktów, siłą przemożnej „natury rzeczy". Jak prysnął i o co, przedstawiliśmy świeżo w naszej „Wojnie 1812 roku" (tom I, rozdział I). Na ołtarzu tego sojuszu złożona sprawa polska samą siłą okoliczności wypłynęła przy pierwszym w roku 1809 konflikcie zbrojnym (jak z czasem, poświęcona przez Trzecią Republikę na rzecz przyjaźni z Rosją, wypłynie w czasie wojny światowej). Ofiary złożone przez Napoleona przez wydanie Szwecji i Turcji na pastwę zaborczości rosyjskiej nie okażą się dostateczne, skoro nie chciał się zgodzić na zabór Konstantynopola i Cieśnin. Przy pierwszej też próbie wypłynęła na jaw podwójna gra rosyjska. Ujawnił się tajny, naturalny związek cara z obu współrozbiorcami Polski. A gdy Napoleon usiłował ratować bodaj złudę sojuszu, widmo sprawy polskiej, trwożąc Rosję, już ciągnęło za sobą zatarg i wojnę. Krótkie, pięcioletnie dzieje tego sojuszu francusko - rosyjskiego pełne były przestróg na przyszłość.

*

Nierychło też odżył sojusz francusko-rosyjski. Powracał w przeistoczonej do gruntu sytuacji, wobec ogromnej, wzrastającej potęgi wskrzeszonej przez Prusy Cesarstwa Niemieckiego, sprzymierzonego z Austrją i Włochami, na Zachodzie zwycięską stopą stojącego za Renem, podejmującego wielką ekspansję polityczną i gospodarczą na Wschodzie. Nie było Polski. Dla przewagi niemieckiej nie mogła Francja znaleść przeciwwagi innej, jak w sojuszu z Rosją. Naodwrót Rosja, odsunięta z drogi do Konstantynopola wspólnym wysiłkiem Austrji i Niemiec, wciąż w walce z niemi o przewagę na bliskim Wschodzie, nie miała innej drogi do zaszachowania Niemiec, jak sojusz z Francją. Wspólnym był też antagonizm z Anglją, którą Francja spotykała na szlakach swej ekspansji afrykańskiej, Rosja na szlakach swych azjatyckich zaborów.

Sojusz francusko - rosyjski leżał przeto w naturze rzeczy. Tym razem nie groziła mu sprawa polska, gruntownie, zdawało się pogrzebana, nie cementująca już dostatecznie wspólnictwa trzech rozbiorców (mimo żywych jeszcze i dochodzących niekiedy do głosu tradycyj solidarności w walce z polskością między Prusami a Rosją). Ale były inne niebezpieczeństwa, płynące stąd, że dla Rosji sojusz był przedewszystkiem ubezpieczeniem się do Niemiec celem tem cenniejszego prowadzenia polityki przeciwaustrjackiej przeciwtureckiej, oraz ekspansji na bliskim i dalekim wschodzie azjatyckim; natomiast porozumienie z Niemcami, odkąd zwłaszcza zaczął się zaznaczać antagonizm między nimi a Anglją, niejednokrotnie było traktowane jako osiągalne i pożądane, o ileby tylko zechciały wyrzec się współdziałania z Austrją i Turcją Na długo przed wielką wojną zjawiała się zmora „oddzielnego pokoju" rosyjsko-niemieckiego, z poświęceniem obustronnych sojuszników. Wierność sojuszniczą Rosji musiała okupować Francja, solidaryzując się bez zastrzeżeń z jej polityką na wschodzie Europy i dalej — na Wschodzie bliskim i dalekim. A była to w swych odległych celach polityka rozbioru Austrji, rozbioru Turcji, rozbioru Persji, rozbioru Chin, polityka grożąca raz po razu rozpętaniem wojny światowej o sprawy obce interesom Francji, ze zwróceniem głównego wysiłku olbrzymiego imperjum rosyjskiego w kierunku zupełnie odmiennym od tego, któryby prowadził do odwetu za Sedan i do powalenia właściwego „wspólnego wroga".

(C. d. n.).

Kronika zagraniczna

REWIZYTA.

Dnia 22 b. m. udaje się p. min. Beck do Bukaresztu z rewizytą do min. Antonescu. Wyrównanie stosunków polsko-rumuńskich uznajemy za czynnik dodatni w naszej polityce zagranicznej. Dlatego każdy objaw ponownego zacieśnienia się stosunków sprzymierzeńczych witamy z radością. Ale wokół podróży p. min. Becka prasa zagraniczna, w szczególności włoska, snuje daleko idące domysły. Celem tej wizyty ma być, według tej prasy, wyrównanie przeciwieństw rumuńsko-węgierskich i umożliwienie przez to Rumunji pójścia w ślady Jugosławji i zawarcia umowy z Włochami, któraby była dalszym krokiem na drodze rozbicia Małej Ententy i osamotnienia Czechosłowacji. Wiemy, w czyim leży to interesie. Zapewne przypadek zrządził, że dotychczas te państwa, z któremi p. min. Beck kultywował specjalnie przyjazne stosunki, kolejno wchodziły na drogę „usamodzielniania" swej polityki, wśród gorących oklasków z Berlina i Rzymu, a ku zaniepokojeniu państw zachodnich, w szczególności zaś sprzymierzonej z Polską Francji. Sądzimy, że nie byłoby dobrze, gdyby po rewizycie p. min. Becka w Bukareszcie okazało się, że i Rumunja wkracza na tę samą drogę. Nawet czysto przypadkowy zbieg okoliczności musiałby wywołać nową falę podejrzeń w stosunku do polityki polskiej i popsuć stosunki polsko - francuskie, z trudem nieco naprawione. A sojusz polsko-francuski jest i musi pozostać fundamentem polskiej polityki zagranicznej. Zwłaszcza zaś w tak niebezpiecznym okresie, jak ten, który obecnie przeżywamy.

GOSPODARSTWO I POLITYKA.

Po „cukrowej" konferencji londyńskiej sprawy gospodarcze wybijają się na czoło zagadnień politycznych w Europie. Powierzenie premjerowi belgijskiemu, van Zeelandowi, misji przygotowania przyszłej konferencji gospodarczej i podróż dra Schachta do Brukseli podkreśliły jeszcze doniosłość poufnych rozmów, które toczą się pod potężnym patronatem Stanów Zjednoczonych, dokąd van Zeeland wyjeżdża w lecie. Na tle tych poufnych rozmów zarysowała się ciekawa rozbieżność stanowisk wśród państw totalnych. Oś Rzym-Berlin trzeszczy. Rzym z miejsca odpowiedział negatywnie na próby nawiązania kontaktów gospodarczych, choć jego, pożal się Boże, autarkja wygląda bardzo mizernie. Będący w lepszej sytuacji Berlin — rozpoczął rozmowy. W te pędy Rzym wystąpił też z ofertą współpracy pod adresem demokracyj zachodu. Dawny wyścig o względy Anglji odżył w całej pełni. Z kolei Berlin wyparł się energicznie zamiaru flirtu z Sowietami o surowce, wyraźnie orjentując swoją politykę ku porozumieniu gospodarczemu z Zachodem. Wiadomo zaś, że to porozumienie zależy przedewszystkiem od porozumienia politycznego. Gospodarstwo i polityka łączą się w jedną całość. Rozmowy trwają i, objektywnie trzeba stwierdzić, że szanse ich są nie najgorsze. Bo Niemcy uginają się pod ciężarem faktycznej blokady i muszą pójść na ustępstwa. Idzie tylko o to, aby ustępstwa te nie były świstkami papieru, których wartość jest bardzo względna, ale oparte były o realne gwarancje. Tu będzie miała dyplomacja państw zachodnich, a zwłaszcza angielska, trudny egzamin do zdania. Rezultat jego przesądzi na czas dłuższy o sprawie wojny i pokoju.

Kropka nad i

Pan Matuszewski wydał książkę. Nic ostatecznie niema w tem dziwnego. Wszak był już przecież i Ministrem Skarbu. Taki zaś tytuł czepia się człowieka na całe jego życie. Co więcej: każe i książki traktować bardziej serjo, chociaż właściwie ta książka jest tylko zbiorem artykułów dziennikarskich.

Ileż i jakich kłopotów przeżywa nieszczęśnik, który wydaje pierwszą książkę w życiu. Drukuje ją przeważnie własnym sumptem, zanim rozhuśta na przyszłość jaki wielki dzwon wydawniczy. Najmita lub zaślepiony przyjaciel rżnie wówczas pochlebną recenzję i czekaj bracie dopiero, aż ci zaczną kupować.

Inaczej sprawy wyglądają z takim byłym ministrem i to do tego... skarbu! Zaraz to larum w prasie! Rewelacja! Sam to już kawior myślowy! Uczonych ciarki przechodzą po plecach, gdy wyczytają nagle, nieuprzedzeni, przy śniadaniu, że właśnie padły pod szablą pułkownika ich definicje narodu i państwa.

I co robić teraz? Gdzie się schowasz ze wstydu chudziaku profesorze, gdy ci po jakich czterdziestu latach pracy naukowej taka ministerjalna definicja przekreśli dorobek życia? Czujesz się pewnie jak dzikus, do którego dżungli przyjechał biały misjonasz!

Jakiś śledziennik powiedziałby może, że lepiej byłoby znacznie uczyć się tych rzeczy przed wypadkami majowemi. Ja jestem objektywnym. Lepiej późno, niż nigdy, powiadam.

Są w tej książce wyznania bardzo cenne. Nauka poprzeplatana wyznaniami jest jak babka świąteczna z rodzynkami. Ach te rodzynki, rodzynki! O ileż nieraz więcej smakują, niż ciasto! I są zdrowsze, i mniej się odbijają!

To też gdy czytam w dziele p. Matuszewskiego, że „państwo rozkłada się i zawala, jeśli nie jest formą bytu i działania jakiegoś narodu", mam wrażenie, że autor jest już na tropie. Jakby wyczuwał, że tu gdzieś bardzo niedaleko na wschodzie taka „forma" państwowa chadza sobie osobno, a naród osobno, tak, jakby „spodnie szły bez człowieka". Koszmarne to zjawisko i tylko uciekać od niego!

Gdyby w niektórych państwach — „formach" dać ludziom nagle pełną wolność głosu, to okazałoby się, jak maleńką jest „forma" i jak stłoczonym był w niej naród. Gdy więc naprzykład w Sowietach mikroskopijna warstwa komunistów „robi" państwo w stosunku do z góry dziewięćdziesięciu procentów narodu, rozmiary szczęścia są nam wszystkim znane. Zjawisko sowieckie nie jest zresztą odosobnione w Europie.

Czy można jednak wobec tego postawić w tem samem dziele twierdzenie, że „narodowa racja stanu i państwowa racja stanu pokrywają się?"

Czy p. pułkownik nie pomyśli niechcący, że gdy się taki ogromny dryblas, jak naród rosyjski, okrywa małym listeczkiem „państwowej racji stanu", to mu wszystko widać i że go zewsząd podwiewa? Czy taka „forma" racji stanu nie rozleci się w drobne skorupki, gdy taki naród się ruszy? Czy p. pułkownik sądzi, że wówczas naród zginie wraz z parszywem państwem?

Nie to jednakże jest kwintensencją książki. Jest nią twierdzenie: O stosunku jednostki czy grupy ludzi do państwa nie może rozstrzygać przywilej przynależności etnicznej, czy przynależności partyjnej. O stosunku tym rozstrzyga orjentacja tych, którzy w czasie wielkiej wojny stawali się żołnierzami nieistniejącej jeszcze Rzeczypospolitej. Ta orjentacja rozstrzyga o udziale w rządach, o dobrobycie, o wpływie. W interesie Państwa i Narodu jeden tylko przywilej jest umotywowany: przywilej zasługi.

Jasno to powiedziane i odważnie. Nieboszczyk Czang Tso Lin też pewnie nie mówił inaczej, gdy już zamieszkał w Mukdenie i oparł się na „zasłużonych".

Gdy jeszcze interpretacja zasług poddana jest jakiejś publicznej ocenie, gdy się wyrazi naprzykład w głosowaniu powszechnem, można zazwyczaj wytrzymać. Z takimi zasłużonymi nie mają państwa przeważnie zbyt wielkich kłopotów. Ale przecież szanowny i uczony autorze, prawie, że każdy człowiek uważa się za zasłużonego. Co więcej, bardzo wielu ma rację! Ani pan w siebie nie wmówi, ani nikt panu nie uwierzy, że zasługi tryskają n. p. wyłącznie z pierwszej brygady. Wie pan dobrze, że nie gorzej walczyła druga i trzecia brygada. A gdzie jest dzisiaj generał Józef Haller, gdzie jest Januszajtis, Minkiewicz, Roja i tylu innych wybitnych wodzów legjonowych? Gdzie jest generał Sikorski, zwycięzca w najtrudniejszej części bitwy o Warszawę? Być może, że Wy z I-szej Brygady zostaniecie nieśmiertelnymi, bo nikt was pewnie nie zapomni. Ale czy państwo polskie będzie musiało się rozwiązać, gdy kiedyś przecież ci — „jedynie uprzywilejowani" do władzy — poumierają? Gdyby prawdziwie zasłużeni tak traktowali państwo, jak pan, panie pułkowniku, gdyby tak wszyscy zgłosili się w całej masie po te „należne" przywileje, to pan ze swemi „prawami" nie wiem, czyby się był dostał bodaj do poczekalni, bodaj do najskromniejszej ubikacji. Czy uznałby pan w tych warunkach zasadę przywileju?

Pan sprawę realnie ujmuje: im mniej wspólników ma jakieś przedsiębiorstwo, tem więcej będzie korzyści na jednostkę. Pan nie może narzekać na brak przywilejów i braki materjalne. Jak pan się czuł przy lustrze, gdy został ministrem skarbu? Może pan jeszcze zaszczyci kiedyś społeczeństwo innem naukowem dziełem. Może nawet pan Sieroszewski ubierze pana we frak Akademji na miejsce Rzymowskiego. Lecz nawet z takim potężnym autorytetem nikogo pan nie przekona, że formy bytu państwowego w Polsce ustalać może wyłącznie pierwsza brygada.

Znaczenie polityczne akcji wojskowo - powstańczej Garibaldiego we Włoszech nie było bynajmniej mniejsze od akcji Legjonów. Sam Garibaldi jest i będzie bezspornym bohaterem nietylko Włoch samych. Jako żołnierz i wódz zwycięskich oddziałów niejedno sobie inaczej w swej uwolnionej od wrogów ojczyźnie wyobrażał. Zaczął się nawet i stawiać! Oponował przeciwko Cavourowi, który z faktów wojennych, w zadziwiający świat mistrzowski sposób, kuł rzeczywistość połączonych Włoch. Lecz byli to ludzie wielcy. I wielkim był też król, który stał ponad nimi. Gdy powaśnionych zaprosił do siebie i przemówił w imieniu Ojczyzny, Garibaldi uścisnął Cavoura i odszedł w zacisze. Ani on sam, ani nikt z jego najbliższych nie wymuszał na państwie przywilejów „zasługi". Ani też żaden oddział nie myślał bodaj przez chwilę o okupacji państwo włoskiego pod zastaw dla przywilejów. Taki stosunek zasłużonych zadecydował na przyszłość o rozwoju politycznym zjednoczonych Włoch.

Wojna europejska wydała i poza Polską wielu wybitnych wodzów. Czteroletnie walki przepuściły przez filtr wszelakich prób takich ludzi, jak ś. p. Foch, jak Petain, jak w Angji gen. Haig, w Ameryce Pershing, nie licząc tysięcy dowódców armji, dywizji, grup, pułków i t. d. Lecz nie było w tych państwach ani jednego przykładu, by zasłużeni przyszli z nastawionemi bagnetami po swoje przywileje.

Jest jednakże część książki, zasługująca na uwagę. Jest to jej część ekonomiczna. Napisana w sześć lat po ustąpieniu z Ministerstwa Skarbu wykazuje już znaczny przyrost wiadomości oraz dojrzalszą analizę. Choć niema tam nic nowego, jest dużo uwag bardzo zdrowych, inteligentnie zebranych.

Szkoda tylko tej odwrotności zjawisk: najpierw fotel ministra a potem nauka, zamiast zmienić porządek.

S. O. S.

KONFISKATA

Upatrując w art. p. t. „Kult bezprawia", w art. „tragedja młodzieży", w art. p. t. „Raptularz tygodniowy" od sł. „Chłopi" do sł. „o ich hetmanie" w art. p. t. „Kronika zagraniczna" od sł. „Polityki zagranicznej" do sł. „wcale niema", w art. p. t. „Gwiazda Racławic" do sł. „W prasie" do sł. „niepokój budząca". Zamieszczonych w czasopiśmie „Odnowa" z dnia 11. IV. 1937 r. Nr. 21 cechy przestępstw przewidzianych w art. 154 i 170 K. K. — na zasadzie art. 27 dekretu z dnia 7.II. 1919 r. w przedmiocie tymczasowych przepisów prasowych (Dz. Pr. 1919 Nr. 14, poz. 186) obłożyłem aresztem w dniu 8.IV. 37 r. wyżej wymienione czasopismo przy równoczesnym skierowaniu sprawy do Pana Prokuratora Sądu Okręgowego w Warszawie.

(—) Jerzy Jędrzejewicz.

Prawa, które są skierowane przeciw swobodnej wymianie poglądów, rychło sprawią upadek wszystkich praw, bo nie mogą ludzie długo znosić praw, zabraniających krytyki względem nich.

...Im bardziej wydzierana będzie wolność słowa, tem uparciej będą jej oni wymagali, a tak uczynią... właśnie ci, którzy na skutek wychowania prawego charakteru i cnoty zwrócili się ku wolności.

B. Spinoza. Tractatus politicus.

Tadeusz Trzaska.

Wśród paradoksów...

(Korespondecja własna „Odnowy")

Kraków w kwietniu.

Jesteśmy w dalszym ciągu krajem paradoksów politycznych pomimo pewnych wysiłków, ażeby nim nie być...

Odbywa się w Krakowie zjazd delegatów Związku legjonistów polskich województwa krakowskiego. Zjeżdża się nań elita tej wpływowej organizacji, przewodniczy obradom delegat naczelnej komendy Związku, gen. Piasecki. Sprawozdania z działalności przedstawiają: dyrektor dr. Sryjeński i profesor uniwersytetu Jagielońskiego, dr. Bieda. O zadaniach Obozu Zjednoczenia Narodowego długo i obszernie przemawia dr. Stryjeński. Do zarządu Związku legjonistów polskich wybrani zostają: wicemarszałek senatu, b. długoletni wojewoda krakowski, dr. Kwaśniewski, wicewojewoda krakowski dr. Małaszyński, prezydent miasta Krakowa dr. Kaplicki, dr. Stryjeński, płk. Szuster i inni. Są to nazwiska niewątpliwie ludzi poważnych, nie mówców i agitatorów wiecowych. A tymczasem... Tymczasem wśród powziętych uchwał znajdujemy następującą:

„Zwracamy się do Rządu Rzeczypospolitej z prośbą i z apelem, aby w dalszym ciągu występował z całą bezwzględnością przeciw Lewiatanowi i destrukcyjnej działalności czynników kapitalistycznych, uprawiających politykę niezgodną z podstawowemi interesami Polski, wyrządzającą ciężką szkodę państwu, jego sile gospodarczej i obronnej, oraz masom pracującym ludu polskiego".

Gdyby taką rezolucję powzięto na zebraniu Z. Z. Z., byłoby wszystko w porządku. Aczkolwiek jest to organizacja także prorządowa, ale do jej bezpośrednich zadań należy uprawianie demagogji i występowanie przeciwko kapitalizmowi. Tak wynika z podziału ról..... Ale, gdy podobną uchwałę podejmuje Związek legjonistów polskich i firmują ją wymienieni wyżej panowie, to sprawa przedstawia się inaczej. Wywołuje to pewne zamieszanie i nasuwa różne refleksje. Albo należy ją uważać za dowód, że Związek legjonistów polskich województwa krakowskiego zamierza iść śladami Z. Z. Z. i pragnie uprawiać niewybredną demagogję, albo uchwała została powzięta i podpisana przez wymienionych panów przez niedopatrzenie. I tak źle i tak nie dobrze dla... Związku legjonistów polskich.

Innego typu paradoksem, jeszcze bardziej interesującym, jest memorjał krakowskiego Towarzystwa Technicznego, przedłożony panu prezesowi rady ministrów, gen. Sławoj-Składkowskiemu, w sprawie obecnego stanu technicznego rozbrojenia Polski. Już dawno nie zdarzyło nam się czytać tak gorącego i przekonywującego wezwania o miejsce i pracę w Polsce dla sił fachowych i wykwalifikowanych.

Krakowskie Towarzystwo Techniczne stoi na stanowisku konieczności przywrócenia ministerstwa robót bublicznych, to też memorjał kończy w ten sposób: „żaden Fundusz Pracy, żaden bank, żadna Liga przyjaciół dróg, motoryzacji, czy też gospodarki wodnej, nie jest w stanie podnieść technicznej kultury kraju, ożywić gospodarki budowlanej, pobudować dróg i kanałów, zregulować rzek, wyrwać motoryzację z dzisiejszego impasu, lecz dokonać tego może tylko fachowe ministerstwo robót publicznych".

Memorjał Krakowskiego Towarzystwa Technicznego jest dokumentem ze wszechmiar bardzo ciekawym, stanowiącym doskonałą ilustrację paradoksalnych naszych stosunków.

ADAM ORDĘGA.

W sprawie programu liceów

We wrześniu b. r. mają być powołane do życia licea ogólno - kształcące, które ostatecznie przypieczętują parcelację dotychczasowej szkoły średniej. Ministerstwo oświaty ogłosiło regulamin przyjęć, w radio słuchamy ogólnikowych odczytów urzędników ministerjalnych, w pismach pedagogicznych pojawił się komunikat o konstrukcji liceum — w umie jest to bardzo niewiele i rodzice oraz uczniowie dość bezradnie oczekują, co przyniesie im nowy rok szkolny.

Tymczasem to, co jest najważniejsze — głębsze i jawne przedyskutowanie nowych programów licealnych w prasie — dotąd nie nastąpiło. Nie mogło to mieć miejsca choćby z tego już względu, że wydział programowy ministerstwa oświaty stara się dyskusję zamknąć w wąskich granicach zarówno czasu, jak i osób. Drukowany projekt programu liceów rozesłano profesorom uniwersytetu, kierownikom ognisk metodycznych, władzom organizacyj nauczycielskich, zamiast żeby go mógł kupić w księgarni każdy obywatel interesujący się problemami oświaty. To zakonspirowywanie nowego programu licealnego utrudnia pracę publicystyce niezależnej i pozbawia ministerstwo możliwości wysłuchania głosów szerszych sfer nauczycielstwa. Na dobre to programowi nie wyjdzie, biurokracji ministerjalnej laurów nie przysporzy, gdyż wiadomo, że na szeregu zebrań profesorów szkół akademickich i władz T. N. S. W. w jakich uczestniczył naczelnik wydziału programowego dr. Suchodolski, projekt poddano niekiedy bardzo ostrej krytyce. Piszący te słowa otrzymał projekt programu dzięki uprzejmości jednego z uczestników zebrań nauczycielskich i chce podzielić się z czytelnikami „Odnowy" swemi refleksjami.

Dwa zastrzeżenia natury ogólnej nasuwają się się przy lekturze tego programu. Przyjmuje on nazbyt optymistyczną tezę, jakoby dotychczasowe czteroletnie gimnazjum dawało dość solidne podstawy wykształcenia. Jest to iluzja. Nauczyciele w fachowych czasopismach pedagogicznych wielokrotnie podnosili, że zasób wykształcenia, jakie daje czteroletnie gimnazjum, jest dość ubożuchny. Tymczasem twórcy programów, zapominając o tem, chcieliby z liceum zrobić prawie że półuniwersytet, wciąż prawią o samodzielnej pracy uczniów, o doborze metod prawie pół-uniwersyteckich. Należałoby się czemprędzej z tego wycofać, zakreślić program minimalny, postawić wyraźnie zasadę, że liceum jest szkołą, w której uczeń ma *uczyć się, a nie badać samodzielnie.*

Przewiduje się utworzenie czterech typów liceum: humanistyczny, klasyczny, matematyczno - fizyczny i przyrodniczy. Życie okaże, który z tych typów utrzyma się. Prawdopodobnie typ humanistyczny i przyrodniczy zwyciężą. W uwagach naszych zatrzymamy się głównie nad typem humanistycznym, który napewno będzie dominującym. Jego podstawę wychowawczą stanowią: język polski, historja, łacina i język obcy nowożytny.

Program języka polskiego jest bodajże najlepiej opracowany, umie on utrzymać linję złotego środka między historją literatury a historją kultury. Można tylko powątpiewać,czy się to wszystko pomieści w ciągu dwu lat i czy celowe jest wprowadzenie do lektury pisarzy tak trudnych, jak Stanisław Brzozowski.

Natomiast konstrukcja programu historji wypadła wprost fatalnie. Już w programie historji w gimnazjum popełniono ten zasadniczy błąd, że usunięto niemal całkowicie historję powszechną, całą naukę skupiając tylko wokół historji Polski. Nie pomogły tu zastrzeżenia pisarzy tak apolitycznych jak Parandowski. W liceum nie naprawiono tego błędu, zamiast bowiem przerobienia kursu całości dziejów, program przewiduje przerobienie wybranych zagadnień. Można zatem przejść przez gimnazjum i liceum, nie zaznajomiwszy się z systematycznym kursem historji powszechnej. Można łatwo sobie wyobrazić, jak przy lichem zaopatrzeniu bibljotek i pracowni szkolnych na prowincji będzie wyglądało owo pogłębianie wybranych zagadnień. Tu właśnie jest to charakterystyczne robienie na gwałt uniwersytetu ze szkoły średniej. W programie łaciny widać w porównaniu z dawną 7 i 8 klasą gimnazjalną skurczenie zakresu treści, uczeń poznaje daleko mniej tekstów zarówno z prozy, jak z poezji. Z programów języków obcych nowożytnych, program niemieckiego wydaje się najbardziej zwarty i przemyślany. Wprowadzeniu biologji do wszystkich typów można tylko przyklasnąć. Przeładowaniem materjału grzeszy program filozofji.

Ale najwięcej zastrzeżeń budzi konstrukcja programu t. zw. „zagadnień życia współczesnego". Ma to zastąpić dotychczasową naukę o Polsce współczesnej. Autorowie programu wyobrażają sobie ni mniej ni więcej, że przy dwu godzinach tygodniowo w ciągu dwu lat, uczeń zdobędzie nietylko taki zasób wiedzy, aby móc orjentować się w strukturze narodowej, politycznej, społecznej, gospodarczej i kulturalnej państwa polskiego, ale zapozna się także z najważniejszemi terminami i pojęciami z zakresu nauk prawno - politycznych, socjologicznych oraz ekonomicznych.

Niedość na tem! Całą pracę ma się rozpocząć od stałej i systematycznej obserwacji, studjum środowiska lokalnego, przyczem uczniowie mają badać takie arcyproste zagadnienia, jak ruch ludności, migracje, przyrost naturalny i sztuczny, statystyka chorób lub wyzyskane i niewyzyskane możliwości w zakresie zwiększenia produkcji, wielkość dochodu indywidualnego i społecznego, opłacalność warsztatów pracy itp. Oto co znaczy tępy doktryneryzm! Pod szumnem hasłem zbliżenia szkoły do życia, otwiera się tu naoścież bramy dla blagi i dyletantyzmu. Przecież to są zagadnienia trudne, nad niejednem z nich łamałby sobie dobrze głowę tęgi ekonomista. Autor programu sam podkreśla, że „systematyczna obserwacja i poznawanie środowiska wymaga zarówno od nauczyciela, jak i od uczniów dużej wytrzymałości i rzetelności w pracy, gdyż w przeciwnym razie przyniesie ona szkodę zamiast pożytku", — sam widzi, że formy pracy tak trzeba zorganizować, „aby unikać przeciążenia uczniów i nie dopuścić do blagi". Doktryneryzm tryumfuje jednak mimo to i każe się przeprowadzać studja nad środowiskiem. Zapewne, można się pocieszać, że życie samo przekreśli te zamierzenia, wszak niedawno kopalnie na Śląsku protestowały przeciwko nadmiarowi wycieczek szkolnych, gdyż przeszkadzało to w produkcji, — to samo niezawodnie powtórzy się i teraz.

Jeszcze parę słów o politycznej stronie tego programu. Kokietując wieś, wstawia się duży ustęp o poznawaniu środowiska wiejskiego. Bardzo jesteśmy ciekawi jak w praktyce będzie wyglądał punkt p. t. „wysiłki państwa ku podniesieniu poziomu życia na wsi w Polsce". Przy omówieniu stosunku jednostki do państwa wciąż się podkreśla jej obowiązki, o prawach całkiem zapomniano. Ciekawi też bardzo jesteśmy, jak wyglądać będą takie punkty jak np. „praworządność w państwie polskiem", „kontrola nad organami władzy".

Powstaje pytanie, kto będzie uczył tego przedmiotu? Program rozwiązuje to nadspodziewanie gładko: „materjał nauczania, zawarty w zagadnieniach życia współczesnego, podzielony jest w ten sposób, aby w wypadkach, gdy całości kursu przez dwa lata nie może prowadzić jeden nauczyciel, co byłoby rzeczą najbardziej pożądaną, mógł klasę pierwszą objąć nauczyciel, posiadający raczej wykształcenie geograficzno - gospodarcze, a klasę drugą — wykształcenie prawno - socjologiczne". Konia z rzędem temu, kto w szeregach nauczycielstwa znajdzie prawnika z wykształceniem socjologicznem.

Takiego steku doktrynerstwa i blagi, w jakie obfituje program „zagadnień życia współczesnego", dawno już nie czytaliśmy w żadnej publikacji ministerstwa oświaty. Jeżeli na Alei Szucha pozostało jeszcze trochę trzeźwego rozsądku, to autor programu „zagadnień życia współczesnego" powinien otrzymać dymisję w ciągu 24 godzin, choćby nim nawet był sam naczelnik wydziału programowego. Boć przecie robić z wyrostków 17 lub 18 letnich małych „badaczy-socjologów", poznających np. dzielnicę wielkomiejską lub proletarjacką Warszawy — to kpiny ze zdrowego rozsądku. Radziłbym niewczesnym socjologom zapoznanie się z ciekawą książką panny A. Oderfeldówny „Młodzież przedmieścia. . Z badań ankietowych na Ochocie" dla zrozumienia trudności, piętrzących się przed samodzielnym i dorosłym badaczem zagadnień środowiskowych.

Jako osobny przedmiot zjawia się programie liceum przysposobienie wojskowe. Jego wprowadzenie jest zrozumiałe

i słuszne dla każdego, kto widzi, co się dzieje wokół nas w uzbrojonych po zęby państwach totalnych, oby tylko nie zagrodziło to drogi uczniom słabym fizycznie, a nieraz wybitnie uzdolnionym. Obawiamy się np., że chory na płuca Słowacki miałby dziś wiełkie trudności z ukończeniem liceum.

W naukach przyrodniczych wyodrębniono wszędzie we wszystkich typach biologję jako przedmiot odrębny. Na łamach kompetentnego „Przeglądu Pedagogicznego" zwrócono niedawno słusznie uwagę, że geologja i mineralogja nie może doczekać się równouprawnienia z innemi naukami przyrodniczemi, tak jak i geografja w porównaniu z historją jest stale na drugim planie, wbrew nakazom chwili. Dziś, kiedy kraj szuka w produktach ziemi warunków do podniesienia się gospodarczego i obrony państwa, praktyczna wartość nauczania geologji i mineralogji powinna być bezsporna. Tymczasem projekt programu znalazł miejsce na astronomję, a geologja figuruje zaledwie jako przyczepka do chemji tylko w typie matematyczno - fizycznym.

Pozostaje jeszcze do rozstrzygnięcia jedna ważna kwestja: sprawa uprawnień, jakie dawać będą licea, a w szczególności jakie uczelnie wyższe staną otworem przed absolwentami poszczególnych typów licealnych. Dla kół rodzicielskich w chwili obecnej jest to sprawa najbardziej piekąca, wypadałoby też ją załatwić możliwie wcześnie.

Książki nadesłane

Nauka Polska, jej potrzeby, organizacja i rozwój. T. XXII. Warszawa 1937. Wydawnictwo Kasy im. Mianowskiego. Str. X — 433.

Ukazał się nowy, XXII ton „Nauki Polskiej" czasopisma poświęconego zagadnieniom naukoznawczym, ukazującego się od r. 1918 pod redakcją Stanisława Michalskiego.

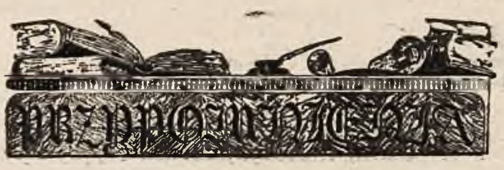
W pierwszym artykule tego tomu p. t. „Nauki humanistyczne a ideologja społeczna", dr. Stanisław Ossowski analizuje zagadnienie zależności pomiędzy tendencjami społecznemi a pracą naukową humanisty.

Następny artykuł pióra prof. Szczepana Szczeniowskiego p. t. „Wpływ fizyki na rozwój kultury dzisiejszej" poświęcony jest rozważaniom doniosłej, naogół zaś nie docenianej roli, jaką poglądy i teorje ścisłych nauk przyrodniczych, a szczególnie fizyka, odegrały w kształtowaniu się dzisiejszego naszego poglądu na świat i w zaszłych w tym poglądzie zmianach.

W artykule p. t. „O podniesienie poziomu naszej twórczości naukowej" prof. Jan Rutkowski zajmuje się rozważaniem tej sprawy z moralnego punktu widzenia.

Działalność „Liceum Krzemienieckiego" obrazuje w swej pracy dr. Marja Danilewiczowa. Uwagi na temat założeń ideologicznych dzisiejszej humanistyki niemieckiej kreśli dr. Artur Górski w artykule p. t. „Nauka niemiecka (na marginesie odczytu Kurta Hildebrandta)".

Dział recenzyjny tomu obejmuje 35 sprawozdań z dzieł polskich i zagranicznych, poruszających zagadnienia wchodzące w zakres naukoznawstwa. (Wyd.)



NAPOLEON A CHŁOPI POLSCY.

(l) Za książką gen. M. Kukiela „Wojna 1812 roku", t. I (Kraków 1937), przytaczamy ustęp 6-go Biuletynu Wielkiej Armji z Wilna 11 lipca 1812; autorem był sam Napoleon.

„Lud polski rusza się wszędzie, orzeł biały wszędzie zatknięty. Księża, szlachta, chłopi, kobiety — wszystko żąda niepodległości narodu. Chłopi są niezmiernie zazdrośni o szczęście chłopów z Wielkiego Księstwa (Warszawskiego) bo tamci są wolni; gdyż, *c o k o l w i e k s i ę m ó w i, w o l n o ś ć j e s t n a j c e n n i e j s z e m d o b r e m* dla Litwinów. Chłopi wyrażają się z żywością, która nie zdaje się właściwą klimatom północnym i *wszyscy z uniesieniem chwytają się nadziei, że u kresu walki będzie przywrócenie im wolności.* Chłopi z Wielkiego Księstwa (Warszawskiego) zyskali na wolności, nie żeby przez to stali się bogatsi, ale że właściciele muszą przez to być bardziej umiarkowani, sprawiedliwi i ludzcy, inaczej bowiem chłopi porzuciliby ich ziemię, by szukać innych właścicieli. Szlachcic nic na tem nie traci, musi tylko być sprawiedliwy, a chłop zyskuje wiele. Musiała to być rozkosz słodka sercu cesarza, gdy przejeżdżając Wielkie Księstwo (Warszawskie) był świadkiem wybuchów radości i wdzięczności, jakie wznieca dobrodziejstwo wolności, przyznane czterem milionom ludzi".

Tak, ten mocarz obcy miał serce dla masy chłopskiej dalekiego, północnego narodu, miał zaufanie do polskiego chłopa. Mieli jedno i drugie nasi wodzowie owych czasów: Kościuszko, Poniatowski. Po pięciu ćwierciach wieku niekażdy pono wielki dygnitarz w odrodzonej Rzplitej żywi podobne sentymenty. I nie każdego witają „wybuchy radości i wdzięczności".

PROWOKACJA W PRZESZŁOŚCI.

(K.) Z Askenazego „Szkiców i portretów". Ze szkicu pod tytułem powyższym, przytaczamy ustępy, w Europie dzisiejszej tu i ówdzie coś nie coś aktualne (do pewnego stopnia).

„Jak wiadomo, wszystko już było. Niejedna nowość najnowsza, wydająca się za specyficzny wykwit doby spółczesnej (osiągnięcie vel dokonanie, Prz. R.) najniespodziewaniej okazuje się, przy bliższem w rzecz wejrzeniu, starą jak świat. Taką samą, pomimo wszelkich najaktualniejszych pozorów, bardzo postarzałą, ba, wiekową okazuje się również owa rzekomo najmłodsza córa czasów naszych, o której teraz tak głośno, prowokacja polityczna. Prezentuje się ona dziś, z zewnętrznego wyglądu i całego wzięcia się, nawskroś nowocześnie, łyska elektrycznością, huczy dynamitem, operuje najbardziej udoskonalonemi zdobyczami zniszczenia i sugestji, lecz pod tem wyświeżonem przybraniem stare, dobrze znajome ukrywa oblicze... ...Forma zapewne najohydniejsza, a mimo to zdawien dawna jedna z najbardziej rozpowszechnionych, ze szczególniejszem upodobaniem uprawianych. Faworyzowana mianowicie tyleż przez wzgląd na przypisywaną jej wyjątkową skuteczność, ile dzięki osobliwej swojej naturze, wyjątkowo giętkiej i niepochwytnej, stąd tem dogodniejszej do praktyk nader różnolitych, a ze wszech miar wymagających bezwzględnej dyskrecji. Przydatna naogół jako narzędzie ciche, nie kompromitujące, a sprawne i nadzwyczaj wszechstronne, do całej, niezmiernie rozległej skali widoków i zamierzeń niejawnych, na użytek bądź tej naczelnej władzy państwowej, pod której egidą bywa stosowaną, bądź też zwłaszcza samychże używanych do jej zastosowania, organów wykonawczych.

W rzeczy samej, niepospolicie obszernem i urozmaiconem przedstawia się to dziejowe koło objektów, a wraz i związanych z niemi potajemnych celów i dążeń wytycznych, gdzie w grę puszczana bywała prowokacja polityczna w wielkim stylu. Chodziło w niej to o zgubę danego ustroju państwowego, to zbiorowiska społecznego, to nawet pojedyńczego możnego domu lub wydatnej postaci publicznej, a przytem mianowicie o stworzenie jawnego pretekstu do represji, do osłonięcia tajnej intencji rabunku czy pomsty. *Chodziło znów kiedyindziej o określone, przewidywane lub wyczuwane, lecz bądź zarodkowe dopiero, bądź dojrzewające, a represyjnie niedostępne zjawisko opozycyjno-wyzwoleńcze, które należało co rychlej i co gwałtowniej pchnąć na czynne tory spiskowo-rewolucyjne, aby tem łacniej w przedwczesnym zdławić je wybuchu.*

Chodziło innym jeszcze razem o to, by podobne zjawisko, już dojrzałe i czynne, wewnętrznie doprowadzić do rozkładu i zniepráwić w sobie samem, albo doprowadzić przez przesadę *ad absurdum* i zohydzić w opinji. Chodziło wreszcie w niezliczonych wypadkach, nie dających się podciągnąć pod żaden ogólniejszy wspólny mianownik, o *żywotne interesy owych organów wykonawczych, niecących prowokację i z niej żyjących, o interesy doraźne, przygodne, niemiłosierne, a z reguły będące w rozbieżności zupełnej, w przeciwieństwie biegunowem z rzeczywistemi interesami samej potęgi państwowej, z której ramienia oni swoją prowokatorską pełnili powinność*"...

I dalej o Cezarach i o Sejanach, o Fryderykach i Katarzynach, Sieversach i Zubowach, Nowosilcowach — i Rożnieckich.

Pisarze w r. 1910. Siedem lat przed zawaleniem się caratu. Takie sobie przypomnienia. Poniekąd aktualne.

ANDRZEJ ZIEMIĘCKI.

Nadzieje gospodarcze nad Adrjatykiem

Dlaczego, jak nożem ucięta, umilkła od szeregu tygodni w niemieckiej prasie kampanja kolonjalna?

Wymowa faktów silniejsza jest, niż argumenty dyplomatów. Na modnej w terminologji politycznej „osi Berlin — Rzym" tak się w ostatnich czasach dzieje, że kiedy Berlin rzuca się i wysuwa — choćby jako ballon d'essai —żądania, Rzym jest zajęty... odwadnianiem bagien. A kiedy Niemcy siedzą cicho, jak trusie, i milcząc o kolonjach, zabiegają o angielskie względy, Rzym „dziwne wyprawia swawole". Metoda nie pozbawiona doraźnych sukcesów, popartych en gros fanfarą reklamy, od której rosną serca totalistów.

Po mozolnem niwelowaniu klauzul wersalskich — reparacje, Ruhra, strefa nadreńska, zbrojenia... — „swawolnym Dyziem" stał się z kolei Duce. Niełatwo strawny kąsek abisyński okazał się twardszym, niż przewidywano. Połknięty bez trudu, zaczyna stawać kością w gardle. Angażuje coraz więcej sił na odległym kontynencie afrykańskim, ogałaca z załóg alpejskich granice. Trzeba je zabezpieczyć inaczej.

Stosunki włosko-jugosławiańskie od pierwszych dni powojennych były stale zaognione. Długi czas kością niezgody było Fiume, ów omal nie Gdańsk adrjatycki. Próby porozumienia w Rapallo i Veltuno, nie ratyfikowane, spełzły na niczem, podobnie jak usiłowania Pasića. Układ albańsko-włoski, wymierzony niedwuznacznie w Jugosławję, jeszcze więcej sytuację zadrażnił, a próby pojednania po mowie Mussoliniego w Medjolanie zniweczyła zbrodnia w Marsylji. Dopiero sprawa abisyńska, przyciskając Włochów do muru, wytworzyła dogodne warunki do układu przyjaźni, zawartego 25 marca b. r.

Układ przypominający „metodę polską" i układ polsko-niemiecki, zabezpieczający Włochom tyły, ma dodatkową umowę gospodarczą, tak ściśle z nim związaną, że okres jej trwania uzależniono od trwania porozumienia politycznego. Fakt ten wywołuje przypuszczenie, że pertraktacje gospodarcze były rzeczywiście tylko dodatkowe i odgrywały raczej rolę przynęty.

Bo jakże się układały dotąd stosunki handlowe między Włochami a Jugosławją?

Dosyć żywa bądź co bądź wymiana towarowa sąsiedzka, wykazuje jednak, począwszy od 1930 roku, stałą tendencję zniżkową i to zarówno pod względem wartości, jak i udziału Włoch w handlu zagranicznym Jugosławji. Niechaj mówi statystyka:

Wywieziono z Jugosławji do Włoch: (a) za sumę w przeliczeniu na złote polskie, w miljonach (b), co stanowi procent ogólnego wywozu z Jugosławji:

rok	a)	b)
1930	1593,0	28,31
1931	993,9	24,97
1932	585,1	23,07
1933	601,7	21,48
1934	663,5	20,57
1935	557,7	16,68
1936	123,9	3,13

Przywieziono do Jugosławji z Włoch (j. w.):

1930	649,7	11,25
1931	410,0	10,29
1932	300,4	12,66
1933	380,0	15,92
1934	460,7	15,63
1935	310,3	10,02
1936	84,4	2,49

Rok 1936, jako okres sankcyj, nie jest oczywiście dla oceny normalnych stosunków miarodajny. Rok 1937 osiągnie prawdopodobnie cyfry zbliżone do r. 1935.

Jak wynika z powyższych cyfr, udział Włoch w handlu zagranicznym Jugosławji stale się zmniejsza. Dotkliwych strat, wyrządzonych sankcjami, nie odrazu się udało usunąć, jakkolwiek w styczniu 1937 roku Włochy już są znowu na trzeciem miejscu pośród odbiorców Jugosławji. Wywóz z Jugosławji do Włoch obejmuje głównie drzewo, drób, bydło, świeże mięso i jaja; Jugosławja sprowadza z Włoch ryż, owoce południowe, jarzyny, przędzę i tkaniny bawełniane i lniane, oraz chemikalja. Duże znaczenie ekonomiczne ma fakt, że Jugosławja prawie połowę swego eksportu wywozi morzem na okrętach włoskich. Nadto rozrachunki ułatwia znaczny wzajemny ruch towarowo-tranzytowy na kolejach.

Powstrzymać dalszy spadek cyfr statystycznych, poszerzyć podstawy stosunków handlowych — oto cel ostatniego układu. Przecież Włochy i Jugosławja nie konkurują ze sobą na żadnem polu — ani w zakresie handlu wewnętrznego, ani zagranicznego. Już w roku 1925 powołano na tej zasadzie do życia radę gospodarczą włosko - jugosławiańską, której działalność paraliżowały jednak warunki polityczne. Nowa sytuacja wytworzyła znowu pomyślne widoki dla praktycznych poczynań Rady, której zależy przedewszystkiem na wzajemnej rozbudowie stosunków gospodarczych. Dwa punkty układu ułatwiają tę pracę Rady: przyznanie dodatkowych kontyngentów Jugosławji ponad te, które jej przyznały układy poprzednie, oraz, ze strony Jugosławji, rozszerzenie obrotu clearingowego z Włochami. Przyjęto bowiem do obrotu rozrachunkowego szereg towarów, za które dotychczas Włochy musiały płacić dewizami. Wzajemne przyznanie klauzuli największego uprzywilejowania wpłynie również na usunięcie, a przynajmniej zmniejszenie istniejących dotąd przeszkód w włosko-jugosławiańskiej wymianie towarowej.

Z sześciu paragrafów umowy handlowej z 25 marca, któreśmy powyżej streścili, nie wynikają żadne rewelacje. Wprawdzie par. 5 mówi, że

> „Umowa niniejsza stanowi stopień przejściowy do szerokiej gospodarczej współpracy, która może przyjąć formę ściślejszego porozumienia regjonalnego. Ustalić jego wytyczne i określić zasięg będzie zadaniem Rady gospodarczej" —

ale już paragraf następny — i ostatni — wiąże ją ściśle z trwaniem ugody politycznej. Nie ulega więc wątpliwości, że umowa gospodarcza jest rzeczywiście tylko dodatkowa, drugorzędna, wobec ważności zadań, jakie się przewiduje dla współpracy politycznej.

Uwieńczone powodzeniem posunięcie belgradzkie jest dowodem aktywności polityki włoskiej: robi wyłom w systemie obronnym francuskim i zwalnia na dużej przestrzeni siły włoskie, wciąż potrzebne dla pacyfikacji Abisynji. Jednocześnie zaś Niemcy przycichły na terenie zagranicznym, skupiając swą uwagę na stosunkach wewnętrznych. O kolonjach od miesiąca przeszło mowy nie było.

UWAGI

SEJMOKRACJA.

P. Bazylewski, referent parlamentarny „I. K. C.", za, przyzwoitą w formie, krytykę Sejmu pozbawiony został, jak wiadomo, przez p. marsz. Cara, prawa wstępu na salę obrad sejmowych. W związku z tem przypomniano w „I. K. C.", jak to przed kilku laty pewien sprawozdawca sejmowy na łamach jednego z pism pro-rządowych pozwolił sobie nazwać posłów głośnem wtedy określeniem: „fajdany". Zapomniał zastosować do siebie, staropolskie z czasów „złotej wolności" przysłowie: „co wolno wojewodzie, to..." i t. d.

Marszałkiem Sejmu był wtedy Daszyński. I cóż uczynił? Wezwał prezesa klubu sprawozdawców (bodaj że był nim właśnie p. Bazylewski....) i poruczył mu załatwienie tej sprawy w klubie. Tak się stało. Winowajca otrzymał naganę i ostrzeżenie na przyszłość. To wystarczyło. Pilnie odtąd baczył, by posługiwać się stylem parlamentarnym, nie marszałkowskim.

Tak załatwił sprawę sejmokrata Daszyński.

P. Car, nie-sejmokrata, postąpił inaczej. Wykazał dużo więcej drażliwości na punkcie prestiżu Sejmu, i apodyktyczności w jego obronie. Wobec tego na czasie może będzie przypomnieć dzisiejszemu p. marszałkowi sejmu pewne oświadczenie:

„B e z z m n i e j s z e n i a p r e s t i ż u S e j m u, c h o c i a ż b y g w a ł t e m, n i e m ó g ł b y m p r z e ż y ć z n i m a n i d w ó c h d n i".

Oświadczenie to złożył ś. p. marsz. Józef Piłsudski dn. 19 marca 1930 roku.

KONIECZNOŚCI I — ZASADY.

„Czas" krakowski wywodzi, że, o ile „w pierwszym okresie rządów pomajowych", t. j. za czasów B. B. „przesycenie administracji czynnikiem politycznym" było „k o n i e c z n e", to obecnie, za czasów O. Z. N. straciło rację bytu". Obecnie, „w o b e c n o w y c h z a s a d organizacji politycznej narodu", przyszedł „właściwy czas, aby usunąć te przerosty, te błędy..., aby kryterjum fachowości zajęło należne mu miejsce w polityce personalnej".

Lepiej późno, niż nigdy, to pewna. Ale dlaczego właściwie, to, co jest s z k o d l i w e d z i ś przy O. Z. N., miało być k o n i e c z n e w t e d y, przy B. B.? I o jakie „nowe zasady" chodzi? I jakże wogóle kiedykolwiek mogło być konieczne coś, co w konsekwencjach miało się okazać szkodliwe?

To jest niezrozumiałe. Zdaje się, że poprostu: czas płynie, i „Czas" z nim...

To zresztą w porządku. Lepiejby było tylko, żeby te... z a s a d y były mniej... płynne.

Tenax.

Najpewniejszą drogą do zapobieżenia buntowi jest odebranie mu podstawy; albowiem o ile nagromadzi się materjał palny, trudno powiedzieć, skąd padnie iskra, aby go zapalić... Nie jest też słuszne mniemanie, że zbyt surowe dławienie pogłosek i wieści może posłużyć ku ocaleniu od zamieszek...

Bunty mają dwojakie źródło: wiele nędzy i wiele niezadowolenia...

Przyczynami buntów są... podatki, zmiany praw i obyczajów, obrona przywilejów, ucisk ogólny, faworyzowanie osób niegodnych..., wpędzenie partyj w rozpaczliwe położenie — wogóle wszystko, co krzywdzi i uraża ludzi, a wiąże ich we wspólnej skardze. (F. Bacon, Essays.)

Z frontu teatralnego

Leon Tomniczak

Programy i brak programu

Było to jakoś na początku tego sezonu. Na „Pickwicku" w Teatrze Polskim dostrzegłem, o kilka rzędów przed sobą, znajomego starego wygę teatralnego. Jest to żywa kronika teatrów warszawskich, zbieracz różnych pamiątek po aktorach, afiszów i fotografij, niewyczerpana skarbnica anegdot o Kaziu Zalewskim i plotek zakulisowych z czasów rosyjskich prezesów Bormana, Małyszewa, Herszelmana. Podczas wielkiej pauzy pozostał na swojem miejscu, zatopiony w lekturze broszurki programowej.

Programy, jak wiadomo, wydawane są w formie literackiego miesięcznika, oficjalnego organu Tow. Krzewienia Kultury i zawierają: w I części artykuły rozumowane o sztukach granych aktualnie, zaś II część służy propagandzie dalszych poczynań teatrów, wywiadom z dyrektorami, reklamie nowych sztuk i t. d. Pikanterją części pierwszej jest częsta współpraca niemal wszystkich recenzentów i recenzentek dzienników subwencjonowanych...

Zaintrygowało mnie, co mój znajomy mógł w tym wydawnictwie znajdować tak wesołego, że przy czytaniu co chwilę uśmiechał się serdecznie? W następnej pauzie podszedłem i zainterpelowałem wprost o to.

— „Pan, młody człowieku — odparł — traktuje teatr jeszcze z patosem, więc pana będzie może irytowało to, z czego ja tylko się śmieję. Widzi pan, na tych kartkach T. K. K. T. co miesiąc odbywa się akt publicznego samobiczowania. Z tych zeszytów odczytuje pan cały bezmiar blagi, bezmyślności i bezładu w prowadzeniu naszych teatrów. Te programy świadczą najlepiej o braku wszelkiego programu. Niechaj pan składa te zeszyty tak, jak ja i po sezonie, albo nawet już po kilku miesiącach, niech pan porówna to, co tu naobiecywali, z tem, czego dotrzymają. Czekają pana chwile wielkiej wesołości."

Tu mój mentor otworzył broszurkę na kartkach z wywiadem dyr. Szyfmana o projektach teatru Polskiego. P. Szyfman był w swych obietnicach bardzo ścisły i stanowczy. Czytałem głośno:

„Repertuar obecnego sezonu odznaczać się będzie szczególnem bogactwem sztuk polskich. Na pierwszem miejscu wypadnie mi wymienić „Nieboską Komedję". Wystawiona po raz pierwszy przeze mnie w r. 1920, ukaże sie obecnie w nowej inscenizacji... Inscenizacja moja. Reżyserja moja lub Węgierki."

Mój sąsiad parsknął śmiechem:

— „Przyjmuję z panem każdy zakład, że tej „Nieboskiej" nie będzie. Obiecywał ją p. Szyfman już na pierwszy rok T. K. K. T. razem z „Lillą Wenedą" i zeskontował zgóry w prasie rządowej sporo pochwał z powodu „dbałości o wysoki poziom repertuaru". Ehe! „Lilla" utonęła w morzu niepamięci, a „Nieboską" przypomnieli sobie w tym roku, bo po Wiedniu i Budapeszcie trochę wstyd. Ale do nowego roku już nikt o tem nie będzie pamiętał!"

Dzisiaj, po siedmiu miesiącach od tej rozmowy widzę, jak słusznie przewidywał mój stary koneser. I wiele była warta zapowiedź „bogactwa sztuk polskich". „Pickwick, Figaro, Pygmalion, Wiśniowy sad" — sami polscy autorzy! A o zapowiadanej w tymże wywiadzie komedji Grubińskiego „Lola Montez" wiadomo już także, iż sanhedryn T. K. K. T. ją odrzucił i grać ją będzie teatr krakowski.

Za radą mojego złośliwego rozmówcy, składam odtąd programy, nabyte w teatrach i porównywam czasem z dawniejszemi. Rzeczywiście, obraz koszmarnego bałaganu rysuje się na tych stronicach. Ci państwo w tym miesiącu nie wiedzą zazwyczaj, co będą robili w przyszłym. Teatr Narodowy ogłosił wykaz sztuk, „z których zamierza konstruować repertuar". Ani jedna z tych sztuk nie poszła. Zastąpiły je inne, wcale nie wymienione. Wiemy, z jakim sukcesem zapowiedział też konkretnie „Hamleta" z Osterwą na zimę, gdyż w jesieni „zajęcia pana Osterwy wywołały konieczność przestawienia terminów". „Zajęciami pana Osterwy" było granie dwóch nieudanych ról w dwóch lekkich komedjach, węgierskiej i francuskiej. Bez obu mogło się obejść. A obeszło się bez „Hamleta". W jednym zeszycie zapowiada się jako najbliższą nowość przeróbkę „Madame Bovary", w następnym już o tem niema mowy. Podobno ta przeróbka, zakupiona na ślepo w Paryżu, aż z interwencją naszej placówki dyplomatycznej, okazała się do niczego i teatry straciły wysoką zaliczkę a sztuki grać nie będą...

I tak miesiąc za miesiącem. Jeden zeszyt zaprzecza temu, co zapowiadał poprzedni i przynosi nowe obietnice, przeważnie też niewypełniane. Jest coś bardzo niepoważnego w tym karuzelu blagi i pustego nieodpowiedzialnego projektowiczostwa. Ale o to nikogo widocznie głowa nie boli.

Mimowoli nasuwa się pytanie: czy prywatnemu przedsiębiorcy uszłoby płazem takie bujanie publiczności, jakie tutaj uprawia się konsekwentnie pod egidą wiceministrów, dyrektorów departamentów, prezesów...?

Rozważania zoologiczne

W warszawskim zoo słonica urodziła małe słoniątko.

Fakt. Owszem, nawet bardzo interesujący, jako przyczynek do rozmnażania się słoni w niewoli. Że to niby na przestrzeni zgórą stu lat raptem dwunasty taki wypadek. Bardzo frapujące dla zoologów, przyrodników i t. p. badaczy.

Tymczasem: prasa pełna jest najszczegółowszych opisów, zdjęć i reportaży... Opisuje się ciążę, która trwała okrągłe dwadzieścia dwa miesiące, połóg, wygląd i wagę słoniego noworodka, wspomina o setkach depesz gratulacyjnych z całego świata, telefonach krajowych i zagranicznych, informujących się szczegółowo o przebiegu porodu, zdrowiu dostojnej położnicy i noworodka. Niektóre dzienniki zorganizowały nawet specjalną służbę prasową. Oto wycinki z artykułów „Kurjera Czerwonego":

„...Licząc się z powszechnym zainteresowaniem... z o r g a n i z o w a l i ś m y s p e c j a l n ą o b s ł u g ę i współpracownik redakcji znalazł się na miejscu w pół godziny zaledwie po urodzeniu się słoniątka".

„...Długi był okres oczekiwania na „Dwunastkę" — całe 22 miesiące, a więc dwa lata bezmała. I przez cały ten czas z e w s z y s t k i c h s t r o n ś w i a t a, z w i e l k i c h s t o l i c napływały do naszego Zoo liczne, pełne żywego zainteresowania interpelacje".

„...B e z p r z e s a d y m o ż n a s t w i e r d z i ć, ż e „i n t y m n ą" s p r a w ą w a r s z a w s k i e j s ł o n i c y i n t e r e s o w a ł s i ę c a ł y ś w i a t".

W tym samym stylu pisze i „Express Poranny". Ktoś mógłby zauważyć, że całkiem naturalną rzeczą jest, iż prasa brukowa poświęca tej sui generis sensacji specjalną uwagę. Ale i poważniejszego kalibru „Goniec Warszawski" nietylko narodziny słoniątka uczcił obszerną wzmianką na pierwszej kolumnie, ale poświęcił temu radosnemu wydarzeniu potężny reportaż, w którym m. in. czytamy:

„...Dyr. Zoo nieustannie niepokojona jest t e l e f o n a m i z m i a s t a, a n a w e t l i c z n e m i z z a g r a n i c y. W s z y s c y d o p y t u j ą s i ę o z d r o w i e m a l e ń s t w a i s t a n n e r w ó w „K a s i".

Jakiś anonimowy miłośnik zwierząt nadesłał do Zoo na ręce „Kasi" skrzynkę pomarańcz i karton bananów. Życzeniem kierownictwa Zoo jest, żeby nieznany ofiarodawca znalazł licznych naśladowców".

Szereg innych pism nie pozostał w tyle. Ponadto wielkie dzienniki światowe zamieściły wiadomość o szczęśliwym rozwiązaniu tłustym drukiem na pierwszej stronicy, korespondenci zagraniczni wysłali metrowej długości depesze. Fox Movietone nakręca pono specjalny dodatek tygodniowy z młodziutką elefantką w roli głównej... Maluczko, a dowiemy się o wzmożonej akcji dyplomatycznej: wywiadach, raportach, wyczerpujących dossiers, które na temat wiekopomnego i epokowego faktu wysyłają do swych central ambasady i poselstwa. Należy oczekiwać odpowiednio licznych klisz w „Die Woche", „Illustration", „Sketsch", „The Graphic", „Illustrazione"...

Możnaby śmiało zaryzykować twierdzenie, że słonica „Kasia" więcej rozsławiła imię Polski zagranicą, niż jedenaście lat naszej znakomitej, mocarstwowej i geopolitycznej propagandy.

I tu nie sposób się oprzeć głębokiemu zdumieniu. Więc jakto? Jeśli jakiś człowiek, działacz — opanowany jest ideą fixe, „ciężarny duchem" jak to mówią — jeśli owa duchowa ciąża trwa tak samo długo, albo nawet dłużej, niż słoniowa — jeśli ów człowiek obnosi się z tem, jak kura z jajkiem, coraz to głośnym gdakaniem dając znać urbi et orbi, że już, już, że lada chwila urodzi wielkopomne dzieło — ową donaszaną pieczołowicie ideę czy koncepcję — jeśli zachowuje się, jak przemysłowiowa góra w połogu — to wówczas nikt się tem nie interesuje! Nie wywołuje to żadnego efektu — ani fotosów, ani artykułów, ani reportaży, ani specjalnej obsługi prasowej, ani movietonu! Gdzieś tam u dołu ostatniej stronicy światowych organów, drobnym, najdrobniejszym drukiem, sucha informacyjna wzmianka, kilka zdawkowych ech, parę słów na końcu depeszy zagranicznych korespondentów — tak w braku czegoś lepszego. I to wszystko. Ludzie zachowują się, jakby ta góra urodziła... mysz. Ba, nie brak szyderców i pełnych żółci zjadliwców, którzy zapewniają solennie, że to — naprawdę mysz!

Takie stanowisko jest niepatrjotyczne i nie-

Przegląd Prasy Krajowej

TARGI O DUSZĘ POLSKĄ.

Tytuł, jakiego użył roztropnie i celowo redagowany *Głos Podlaski* w artykule wstępnym, jest symboliczny dla dzisiejszych nastrojów. „Targi o duszę polską” odbywają się z silniejszem, niż kiedykolwiek natężeniem z całym aparatem jarmarcznych akcesorjów. „Głos Podlaski” zwraca szczególniejszą uwagę na wojujący komunizm, którego atutami w tych targach są: przesilenie gospodarcze, nędza, a za niemi i załamanie moralne.

„Komunizm spuszcza z łańcucha bestję ludzką. Ale nie buduje na niej nic, on tylko żeruje na niej jak szakal. A gdy wśród jego przywódców znajdą się jeszcze ludzie z rasy wiecznych kupców, komunizm kupuje też dusze ludzkie, bo dla niego wszystko jest towarem na handel. Z tych kupionych dusz rosną potem niewolnicy. Tylko człowiek wolny rozumie, co to jest ojczyzna i państwo. *Niewolnik nie ma ojczyzny — ma pana.* Dlatego dążeniem niewolników jest bunt i stanie się samemu panem nad dawnymi panami, którzy zejdą do niewolnictwa. Celem człowieka wolnego jest wielkość narodu i państwa, bo tylko we własnym narodzie i państwie osiągnąć może pomyślność. Ale podstawą tej wielkości musi być poszanowanie praw boskich i ludzkich w jednostce — oddanie jej tego, co jej dają nie najpiękniejsze nawet ustawy, ale porządek Boży i przyroda“.

Argumenty targujących się wkraczają niekiedy w dziedzinę grandilokwencji. Iluzja jest tak silna, że sugeruje samych augurów. Podaje np. *Polska Zbrojna* sprawozdanie ppłk. A. Rudnickiego z dwumiesięcznej działalności O. Z. N.:

„Po 2 miesiącach pracy widzimy już wyraźnie z głębokiej analizy zgłoszeń, napływających do obozu, że akces do Zjednoczenia Narodowego staje się z dnia na dzień coraz bardziej żywiołowym ruchem, idącym od dołów naszej społeczności narodowej. Ruch ten łamie i kruszy sztuczne obręcze, którymi było skrępowane życie polskie, którymi go dzieliły rzadziej grupowe, a częściej osobiste interesy zorganizowanego związku zawodowego „polityków” i „społeczników”.

Jeśli chodzi o masy, to zawiodły wszelkie wysiłki tych „antykwarjuszów tej smutnej przeszłości”, zmierzające do wzburzenia negatywnego ustosunkowania się do akcji prowadzonej przez płk. Adama Koca”.

Nie wytrzymał tego *Warszawski Dziennik Narodowy:*

„Przecież — do stu piorunów — „Polskę Zbrojną” czytają ludzie poważni i coś nie coś orjentujący się w naszym życiu społecznym. Poco ich karmić takimi bujdami? Przecież warunkiem powodzenia każdej akcji — nie tylko wojskowej — jest dokładna znajomość terenu oraz sił własnych i nieprzyjacielskich, na tym terenie działających“.

NOWE ZWYCIĘSTWO POD RACŁAWICAMI.

Pod tym tytułem czytamy w *Polonii* słowa gorzkiej prawdy:

„Wszystko poszło po myśli wrogów opozycji. Znaleźli się jacyś dziwni komuniści, którzy wzywali do patriotycznej manifestacji w Racławicach, znaleźli się też ludzie, którzy zaatakowali pluton policji państwowej.

Znamy te zajścia na razie tylko z komunikatu oficjalnego. Nie wspomina on nic o próbie manifestacji, tylko twierdzi, że agitatorzy próbowali „podekscytować zebranych i skłonić ich do czynnych wystąpień przeciwko organom bezpieczeństwa publicznego”. Nasuwa się wniosek, może za śmiały, że gdyby policja nie była zmobilizowana i wogóle gdyby nie było żadnych zarządzeń, to do zajścia byłoby nie doszło.

Naturalnie nie jesteśmy zdania, że policja ma się nie pokazywać, ma schodzić z drogi. Ale po zajściach w Krzeczowicach, Ostrowie Tuligłowskim, Czyżewie, Zamojszczyźnie etc. należało zrozumieć, że czasem właśnie dopiero mobilizacja policji prowadzi — wbrew oczekiwaniom i wbrew logice — do powstawania wielkich zbiegowisk ludzkich.

Ulotki komunistyczne, o ile wogóle były w okolicy Racławic, nie wywołały chyba wielkiego wrażenia. Papier nie działa nigdy na chłopa tak, jak widok maszerujących oddziałów policji. One dopiero wzbudzają zaciekawienie. Za granatowymi mundurami ciągną tłumy ciekawych, „mówiących sobie, że „cosik będzie”. A wtedy, gdy się zbierze większa ilość gapiów, którzy w innych okolicznościach rozeszliby się do domów, to wtedy rzeczywiście paru prowokatorów może łatwo wywołać krwawe zajścia. Policyjne motocykle, hełmy, tarcze, motopompy — to wszystko przecież jest dla wsi sensacją!

Zajścia wywołują w całej Polsce smutek i współczucie dla policjantów, którzy ponieśli rany, pełniąc swój obowiązek. Ale kto wie, czy nie znajdą się jednostki, które będą zacierać ręce z zadowolenie: „Nowe zwycięstwo pod Racławicami!” Teraz już można będzie wystąpić przeciw każdej manifestacji opozycyjnej, bo oto jest namacalny dowód, co potrafią zdziałać komuniści”.

Robotnik pisze o wypadkach racławickich:

„Nie należało konfiskować zawiadomień Str. Ludowego o zakazie.

Tak, jak rzecz wygląda, opinja publiczna musi pociągnąć do odpowiedzialności — biurokrację. Ta odpowiedzialność nie jest jeszcze dzisiaj odpowiedzialnością formalną, nie mniej — jest odpowiedzialnością”.

Głos Powszechny:

„...Atmosfera podniecenia, jaka zapanowała na wsi polskiej po zakazie obchodu, zrodziła tragedję“.

Jakże przewidująco pisała jeszcze przed „racławicką niedzielą“ *Depesza:*

„W ostatnim czasie, jakby dla odwrócenia uwagi od mizerji panującej, podjęto z pewnej strony systematyczną — walkę z komunizmem. Tępi się szelmę w kałamarzach atramentu, a nie dopuszcza, aby społeczeństwo samo z nim się rozprawiło.

Bo wyobraźmy sobie, jakby to we wszystkich instynktach zachowawczych chłop polski na swoim własnym obchodzie, jak zamierzony racławicki, był się niezawodnie odniósł do tych kilkudziesięciu rodzimych bolszewików, którzy mogli się na takim zjeździe pokazać i chcieli próbować prowokacji. Chłop nasz na swoich wiecach nie lubi konceptów, płynących z innych ośrodków. Zanimby się kto inny pomiarkował, eksmisja prowokatora już by dawno nastąpiła poza obręb.

Ale „przenikliwość” administracji nie dopuszcza do takiego samoczynnego ustosunkowania się do wpływów obcych. Woli takie wpływy zużytkować na cele inne, obojętna na wrażenie zewnętrzne, jakoby komunizm w Polsce był tym czynnikiem, który naprawdę panuje nad każdą sytuacją społeczną, czy polityczną”.

Na dowód, że przesada w posługiwaniu się straszakiem komunizmu nie przeszła zagranicą bez echa, pisze w dalszym ciągu „Depesza”:

„Poszły też po Europie wieści, jakoby kraj cały był podminowany przez bolszewizm. A jedno z pism nacji, z nami oficjalnie — „zaprzyjaźnionej”, nie omieszkało relacji na ten temat ogłosić pod pieściwym nagłówkiem: „Die Frühlingsoffensive des Komunismus in Polen”.

Żywo nam to przypomina niedawne alarmy, pochodzące z ustalonego źródła, że Czechosłowacja jest całkowicie skomunizowana...

PANIS BENE MERENTIUM.

Sprawa przejścia wojewody Beliny Prażmowskiego na wysokie stanowisko kierownicze w gwarectwie jaworznickiem, które, jak wiadomo, jest własnością samorządu lwowskiego (i krakowskiego), wzbudziła w całej prasie wiele zastrzeżeń i zasadniczych rozważań. „Wieczór Warszawski” projektuje nową ustawę, jako wykładnik odpowiedniego paragrafu konstytucji. Natomiast wileńskie *Słowo* swoim zwyczajem wali bez ogródek:

„Czy płk. Belina jest węglarzem, inżynierem, a choćby handlowcem, ekonomistą?

— Nie wiemy. Być może. — Gdyby tak było, raz jeszcze go przeprosimy, iż jego nazwiska użyliśmy do ilustracji naszych wywodów. Bo przecież nie o Belinę nam chodzi. Przecież taki wypadek nie jest odosobniony. Zaczynając od setek posad w zasekwestrowanych przedsiębiorstwach, kopalniach, fabrykach, gdzie się płaci mianowanemu dyrektorowi, czy komisarzowi pobory do kilkunastu tysięcy miesięcznie, a kończąc na koncesyjkach na sól, tytoń, spirytus czy autobus w Pacanowie lub Mysikiszkach — wszystko się u nas rozdziela według zasady: „chleb dobrze zasłużonych”, po który zgłaszają się zarówno zasłużeni wybitnie, jak nawet ci, byli austrjaccy poddani, których może do legjonów popchnęło przekonanie, że będzie tam łatwiej o „polski urlop”.

CAMERA OBSCURA.

(K.) W kronice tygodniowej „Wiadom. Literackich” p. Antoni Słonimski pisze: „...Gdyby przyszło kiedy do olimpjady humoru, polska ekipa nie przyniosłaby nam wstydu. Oczywiście, ekipa taka musiałaby się składać z żywiołów niezależnych, liberalnych i lewicowych, bo humor prawicowy jest o wiele prymitywniejszy, ordynarniejszy i przeważnie bardzo niezaradny. Nie mówiąc już o dawnych „Szopkach”, pisa-

---

logiczne. Nie zapominajmy o matkach. Słonica ma na imię Kasia, przyjechała z Hamburga, pochodzi z Afryki lub Azji, cierpi na histerję, a więc summa facit niewątpliwie jest żydówką. Atoli góra o zamglonym wierzchołku, twarda i uciskająca nizinę, bądź co bądź o niej powiedzieć można, — należy do sarmatów. Wykrusza się, ale trwa. Na słonicy byle demokrata może się przejechać, a na górę wyłącznie elita tylko po wielu upadkach i krętych drogach wspiąć się może. Słonica zależy od p. Żabińskiego — dyrektora Zoo, a góra wyżej sięga, niż p. Starzyński — sam prezydent miasta.

Trudniej wychwalać córki, lekką mysz porównywać z ciężką elefantką. Ale tu już nie chodzi o wielkości. Słoniówna nie umie ssać, wymaga pomarańcz i bananów, kłopotu z nią coniemiara. Natomiast myszka, wprawdzie trochę śmierdzi, ale zamieszka sobie w śpichlerzu, słoninę i ziarno zjada, dewiz obcych nie potrzebuje, bo wewnętrzne datki i podatki jej wystarczą, a ssać jak potrafi! Ogród jej niepotrzebny, pod ziemią, pod podłogą cicho krąży...

Wreszcie ultima ratio, argument decydujący w sporze. Przypuśćmy, że słoniówna zdycha; żale, skargi, kłopoty, koszty, trudności z doczekaniem się zastępczyni. A jeśli mysz zdechnie? No, to niech zdycha! Cóż to nas obchodzi! Najwyżej góra znowu postęka, znowu będą zapowiedzi i oczekiwania, aż pojawi się znowu taka sama szara, marna, łakoma mysz.

Cudze chwalicie, swego nie znacie, sami nie wiecie, co posiadacie.

X.

wystarczy porównać choćby dzisiejsze „Szpilki” z endecką „Szarżą”... Etc.

Jesteśmy nagół w stosunku do „Szopek”, „Szpilek”, „Szarż” neutralni. Natomiast sądzimy, że „Wiadomości” mogłyby zanotowany tu ustęp swej „Kroniki” z powodzeniem powtórzyć w swej rubryce „Camera obscura”. Jako przykład kultury, publicznej, dowcipu i smaku. I naznaczyć całe pięć złotych nagrody temu, kto się w pisaniu p. Słonimskiego szczypty soli atyckiej doszuka.

Nie mając w „Odnowie” takiej „komory obskurnej”, zmuszeni jesteśmy wywodom p. Słonimskiego udzielić miejsca tutaj. I przypomnieć — „niezależne” i „liberalne” Cyruliki. Uprawiany przez nie rodzaj humoru. Subtelne dowcipy na temat zaginionego Zagórskiego. Pogodne żarty na temat Brześcia. Cyrulik sewilski dowcipem wojował z możnymi. Cyrulik warszawski był poprostu błaznującym fagasem. Odpowiedniego doczekał się też od Al. Dzierżawskiego nagrobka. Czy był humor „endecki” w tym nagrobku — nie wiemy. P. Słonimski nazwie go może „czarnosecinnym” i „pogromowym“. Ale był przedni. *A. W.*

Z Prasy Zagranicznej

POUR LE ROI DE PRUSSE...

Sprawa wystawy paryskiej zakrawa na wielki skandal. Datę otwarcia odroczono, a termin tak jest niepewny, że jeszcze go się nie dało oznaczyć. Z za kulis zaś przedostają się od czasu do czasu wiadomości wprost niewiarogodne. Jeden z takich kwiatków przytacza *Le Matin:*

> „Większość przedsiębiorstw francuskich, biorących udział w wystawie, zwróciła się o dostawę szyb sklepowych do jednej z najbardziej znanych na rynku francuskim firm. Niestety — nowe prawa socjalne spowodowały takie zahamowanie produkcji, że firma ta nie była w stanie zapewnić swym odbiorcom terminowej dostawy. Zwrócono się zatem z zamówieniem — w przynajmniej trzeciej części... do Niemiec.
>
> Czyż można się zatem dziwić, że urzędowa statystyka francuskiej produkcji przemysłowej jest o 28% niższa od poziomu z roku 1929, a zaledwie o jeden punkt przewyższa produkcję roku zeszłego?

Ten fakt nie mówi sam za siebie — on krzyczy!

ROZBROJENIE GOSPODARCZE.

Projekty gospodarcze prezydenta Roosevelta, o których pisaliśmy niedawno na tem miejscu, znalazły w Europie podatną glebę. Wzrost zainteresowania dla wielkich porozumień ekonomicznych zaznacza się podróżami wybitnych mężów stanu; zwłaszcza do zaproszenia premjera belgijskiego do Waszyngtonu przykłada się wielką wagę. Pisze londyńska *News Chronicle:*

> „Zaproszenie p. van Zeelanda przez prezydenta Roosevelta ma bezwątpienia większe znaczenie, aniżeli prosty akt dyplomatycznej kurtuazji. Przyszło bezpośrednio po przygniatającem zwycięstwie p. van Zeelanda na terenie demokracji belgijskiej, i również bezpośrednio po próbach rządów francuskiego i angielskiego w kierunku uwolnienia handlu międzynarodowego. Znaczy to, że idee prezydenta Roosevelta, wypowiedziane przez p. Cordella Hull'a „znalazły zrozumienie“.

L'Intrasigeant przeciwstawia żywotne interesy Stanów Zjednoczonych i Niemiec:

> „Z jednej strony — Roosevelt i największa demokracja świata. Z drugiej — Schacht i najpotężniejsza dyktatura świata. Konflikt dwóch cywilizacyj: Ameryka, kraj wolności, która dusi się formalnie od złota do tego stopnia, że niekiedy wzbrania się je przyjmować. Niemcy, kraj wszelkich ograniczeń, w którym wywóz kapitałów karany jest śmiercią.
>
> Dzisiaj Niemcy cierpią, ponieważ z braku złota nie mogą zakupić poza granicami kraju tego, czegoby sobie życzyli. Ameryka też nie jest szczęśliwa, ponieważ tego złota, którego sama ma nadmiar, brakuje Europie, głównemu jej klijentowi. Jeżeli ten klijent jest zrujnowany, czemże zapłaci za miedź lub zboże amerykańskie?
>
> Cywilizacje dzielą ludzi. Oceany również. Ale w czerwcu p. van Zeeland przebrnie ocean, aby zobaczyć, pod jakiemi warunkami będzie można zacieśnić pewne kontakty między oboma światami“.

MISJA P. SCHACHTA.

Współpraca ekonomiczna stała się więc hasłem dnia. Hasłem, na którem można zarobić. Czytamy bowiem w *Le Temps:*

> „Według pewnych informacyj, zaczerpniętych ze źródeł autorytatywnych, zasadniczym motywem umowy politycznej, od której sfery kierownicze niemieckie uzależniają kooperację gospodarczą, będzie restytucja kolonij. Jedynie za tę cenę — jak słychać — można będzie dojść do ostatecznego porozumienia.
>
> Zresztą w sferach miarodajnych belgijskich mówi się, że premjer van Zeeland jest zadowolony z zetknięcia się z doktorem Schachtem.
>
> Z drugiej strony premjer van Zeeland miał długą rozmowę z p. Romanem, polskim ministrem przemysłu i handlu, który przybył do Belgji z okazji targów międzynarodowych.
>
> Wreszcie zapowiedź podróży p. van Zeelanda do Waszyntonu na zaproszenie prezydenta Roosevelta, która ma nastąpić za jakieś trzy tygodnie, wywołuje żywe zainteresowanie z powodu doniosłości, jaką może mieć bezpośrednia wymiana myśli tych dwóch mężów stanu w zakresie światowej współpracy gospodarczej”.

Z przekąsem pisze *L'Action Française:*

> „Herr Dokter Schacht opuścił Brukselę. Sondowanie skończone. Skarbnik Wotana wie teraz, w którą stronę będzie się mógł zwrócić z większą korzyścią: na wschód, czy na zachód. Baczność, ludy łacińskie”!

Wizyta wzbudziła podejrzliwość także w innych pismach francuskich. Posłuchajmy p. Sauerweina w *Paris - Soir:*

> „Mówiono o interesach, o wielkich zakupach... W sposób, który mógł zainteresować port w Antwerpji...
>
> Zresztą sam doktór Schacht przyznał:
>
> — Tak jest, załatwiliśmy problemat handlowy w zakresie zagadnień gospodarczych.
>
> To zdanie może oznaczać tylko jedno: że była mowa o surowcach. Więc miedź, cynk, tłuszcze roślinne etc..., które Niemcy mogłyby znaleźć w belgijskich kolonjach”.

Według *Excelsior'a* dr. Schacht zrobił w Belgji bardzo dobre wrażenie:

> „W rozmowach swoich z notablami belgijskimi wykazał dr. Schacht wiele sprytu, z jakim nie zawsze się można spotkać u mężów stanu z tamtej strony Renu.”

Przykład podaje *Le Journal des Débats:*

> „Stosunki gospodarcze między Belgją a Niemcami — powiedział dyrektor Banku Rzeszy — są dzisiaj może nie tak doniosłe, jak dawniej, ale Hinterland niemiecki pozostaje zawsze dla Belgji terenem pierwszorzędnym. Moje rozmowy nie mają nic innego na celu, jak tylko wzmocnić i polepszyć stosunki ekonomiczne między oboma krajami. Oto jest istotny cel mojej wizyty. Zresztą nie zatrącając zupełnie o porozumienie polityczne, przyznać należy, że zbrojenia Niemiec otworzyły im drogę w świat. Tak długo, jak Rzesza była rozbrojona, postponowano ją. Obecnie możemy toczyć pertraktacje, ponieważ jesteśmy na równym poziomie”.

Rzeczywiście — jakże inaczej przemawia dzisiaj skarbnik Rzeszy, niż jeszcze kilka lat temu!...

AUSTRJA I WŁOCHY.

Londyński *Times* snuje domysły na temat czwartego spotkania Mussoliniego z Schuschniggiem:

> „Dwaj szefowie rządów będą mieli we czwartek kilka pytań, wymagających odpowiedzi. Po obu bowiem stronach zaszły świeżo rozmowy i fakty, które z trudnością dadzą się pogodzić z protokółem rzymskim.
>
> Dr. Schuschnigg naprzykład będzie się starał otrzymać zapewnienie, że pakt włosko - jugosłowiański nie wzmocni ani nie podsyci zadawnionej niechęci Jugosławji do restauracji Habsburgów.
>
> Mussolini ze swej strony postawi też kilka kwestyj; między innemi sprawę niedawnej deklaracji o znaczeniu dla Austrji przyjaźni demokracyj zachodnich.
>
> Włochy są coraz bardziej zajęte zagadnieniami śródziemnomorskiemi, a Niemcy sprawami gospodarczemi. Na Węgrzech zgnieciono próby rewolty hitlerowskiej, a w Jugosławji i Rumunji przejawia się roztropne dążenie do porozumienia z Węgrami, na tych samych zasadach, co próby porozumienia Austrji z Czechosłowacją.
>
> Skutkiem tej zmiany sytuacji Austrja mniej więcej od osiemnastu miesięcy czuje się silniejszą i samodzielniejszą. Prawdopodobnym więc wynikiem rozmów weneckich będzie wzmocnienie porozumienia z Rzymem i zachęta do zbliżenia się z krajami Małej Ententy.”

Azet.

ODPOWIEDZI OD REDAKCJI.

P. W. S., Łuck.

Alexis de Tocqueville, znakomity historyk francuski, żył od 1805 do 1859 r. Rewelacyjność przytoczonego rozdziału właśnie polega na jego przewidywaniach z przed 100 lat.

ADMINISTRACJA otwarta codziennie, prócz niedziel i świąt, od 10 do 14-ej. REDAKTOR przyjmuje w poniedziałki, środy i piątki od 11 do 14-ej. Konto w P. K. O. Nr 22822. Prenumerata wraz z przesyłką wynosi: w kraju zł. 1,50; zagranicą zł. — 2,— miesięcznie. Ogłoszenia: 1 stronica — zł. 200.—; ½ st. — zł. 125,—; ¼ str. — zł. 75,—. Rękopisów niezastrzeżonych nie zwraca się.

REDAKTOR: RYSZARD ŚWIĘTOCHOWSKI. **WYDAWCA: SPÓŁKA WYDAWNICZA „NIWA”, SP. Z OGR. ODP.**

Zakłady Graficzne DRUKPRASA, Nowy-Świat 54. Tel. 615-56 i 242-40.